

Paweł Ukielski: Utożsamianie Kijowa i Moskwy jest absolutnym nieporozumieniem

Kijów ma zupełnie inne korzenie, niż Moskwa, która przez pierwsze 250 lat swojego istnienia była pod wpływem Złotej Ordy, a więc pod wpływem azjatyckim. Utożsamianie Kijowa i Moskwy jest absolutnym nieporozumieniem, błędem historiozoficzno-filozoficznym. To zupełnie inne byty i tradycje. Kilkaset lat nie wystarczyło imperium rosyjskiemu, by tę odrębność wymazać – mówi Paweł Ukielski.

Hanna Nowak (Teologia Polityczna): Jak postrzega Pan inwazję na Ukrainę w perspektywie historycznych relacji na linii Polska-Ukraina-Rosja?

Paweł Ukielski (Muzeum Powstania Warszawskiego): Uważam, że korzenie obecnych wydarzeń sięgają głęboko w przeszłość i obejmują kilkaset lat wzajemnych relacji między naszymi narodami. Pamiętajmy, że tereny, na których obecnie znajduje się państwo ukraińskie, były w epoce wczesnej nowożytności – XVI, XVII i XVIII wieku – przedmiotem konfliktów polsko-rosyjskich. Ruś Czerwona jak i kozackie Zaporozże stanowiły część I Rzeczypospolitej i później zostały włączone w skład imperium rosyjskiego. Stało się to jednak dopiero wtedy, gdy Rzeczpospolita słabła i przegrała rywalizację z Moskwą. Jeżeli dostrzeżemy w tym wątek rywalizacji świata zachodniego z Moskwą, gdzie Rzeczpospolita utożsamia Zachód, a Moskwa eurazjatyzm, to pomaga to zrozumieć, dlaczego Putin zdecydował się najechać Ukrainę

i siłą próbować ją na nowo włączyć do swojej strefy wpływów. Nie godzi się na to, żeby po kilkuset latach Ukraina zaczęła ponownie wymykać się z rąk rosyjskiego imperializmu. Pamiętajmy, że Putin jest imperialistą i jego zasadniczym celem jest odbudowa wielkiej Rosji, a Ukraina postanowiła zmierzać na Zachód, a więc zmienić płyty tektoniczne w Europie Środkowo-Wschodniej. Tak, jak mówiło się, że granica cywilizacyjna znajduje się na granicy Polski z Rosją, to teraz może okazuje się, że Ukraina chciałaby tę granicę przesunąć na wschód i stać się częścią Zachodu. Ja powiedziałbym wręcz, że chce ona powrócić do Europy, a nie stać się nią. Kijów ma zupełnie inne korzenie, niż Moskwa, która przez pierwsze 250 lat swojego istnienia była pod wpływem Złotej Ordy, a więc pod wpływem azjatyckim. Utożsamianie Kijowa i Moskwy jest absolutnym nieporozumieniem, błędem historiozoficzno-filozoficznym. To zupełnie inne byty i tradycje. Kilkaset lat nie wystarczyło imperium rosyjskiemu, by tę odrębność wymazać.

Jakie są główne kłamstwa Putina?

Przede wszystkim w jego wypowiedziach znalazła się absurdalna teza, że Ukraina nie ma prawa do istnienia. Bo tak naprawdę to właśnie powiedział: Ukraina jest tworem sztucznym, stworzonym przez bolszewików. Oberwało się przy tej okazji bardzo mocno Leninowi, który według Putina był wielkim szkodnikiem, bowiem zgodził się na federalizację Związku Radzieckiego. Putin patrzy na cały ten region jako teren dawnego Imperium Moskiewskiego. Bolszewicy najpierw imperium rozbili, a potem w tych samych granicach stworzyli – rękami Lenina – zbyt luźną federację. Nawet, jeśli Stalin ją częściowo zlikwidował i następnie scentralizował władzę, to nie zniszczył jej *de iure*, co było powodem, według Putina, wszystkich późniejszych

problemów Rosji. Zatem gigantycznym przekłamaniem Putina jest to, że odmawia on narodom, które były zniewolone przez Imperium Rosyjskie, choćby odrobiny podmiotowości. Jego zdaniem wszystkie te tereny powinny być podporządkowane i lojalne Moskwie.

Jak ocenia Pan postawę Chin, które używają bardzo okreźnego języka i unikają nazwania tego, co się stało inwazją? Jaka perspektywę na obecny konflikt ma Państwo Środka?

Jest oczywiste, że Putin z Chinami przed inwazją się porozumiał. Ostentacyjnie to okazał, gdy ściągał jednostki z Syberii, co było jednoznaczną manifestacją tego, że nie obawia się chińskich działań w tym obszarze. Mieliśmy niedawno wizytę Putina w Pekinie, podpisywanie dokumentów o współpracy i przyjaźni. Jednak same te dokumenty są wyraźnie asymetryczne. Mam na myśli to, że Chińczycy bardzo precyzyjnie definiują co ich interesuje. A z kolei dążenia Rosji były bardzo ogólnikowe. Trudno mówić tu o sojuszu, to raczej nierównoprawne partnerstwo. Seniosem są tu Chiny, Rosjanie są raczej młodszym bratem. Putin w swojej megalomanii tego nie dostrzega. Jeżeli przyjmiemy, że Putin liczył na to, że USA po Afganistanie wycofały się całkowicie na Pacyfik i skupią się tylko na Chinach, to musiał zakładać, że wtedy agresja na Ukrainie przejdzie niezauważona, że będzie tak jak z Afganistanem. To był jego błąd. Okazało się, że Amerykanie zupełnie nie zrezygnowali ze swoich wpływów w tej części Europy, a Putin idąc coraz dalej w swoich żądaniach, sam siebie zapędził w sytuację bez wyjścia. W jego własnym mniemaniu musiał zaatakować Ukrainę, chociaż nie jest wykluczone, że planował to od samego początku. Według mnie nie bierze on jednego pod uwagę. Ego nie pozwala mu dostrzec, że atak Rosji na Ukrainę – przy oczywistych dramatach ludzkich i gigantycznej katastrofie humanitarnej, która nas

prawdopodobnie czeka – z punktu widzenia globalnych mocarstw, jest czymś takim, czym w trakcie Zimnej Wojny były wojny zastępcze: Korea, Wietnam, Afganistan. Putin jest chińskim narzędziem w ich *proxy war*, a nie, tak jakby chciał, całkowicie niezależnym podmiotem. To nie zmienia faktu, że Rosja jest mocarstwem jądrowym i pod kierownictwem Putina stała się bardzo niebezpiecznym państwem bandyckim.

Jak w tym świetle wygląda pozycja Niemiec?

Początkowo, gdy konflikt narastał, Niemcy zachowywali się bardzo „wyrozumiale” wobec Rosji. Dopiero później, zmuszeni przez Amerykanów, zaostrzyli swoje stanowisko. USA, gdy tylko zaczęła się eskalacja, najwyraźniej mieli bardzo mocne dane wywiadowcze, wskazujące na to, że tym razem Putin nie tylko straszy inwazją. Właśnie wtedy Ameryka zmusiła Niemców i Francuzów, które to państwa zwykle najchętniej odnosiły się z sympatią do interesów Moskwy, do wspólnego frontu. To było widać również wtedy, gdy Biden w towarzystwie Olafa Scholza sugerował, że jakakolwiek inwazja na Ukrainę będzie oznaczała zamrożenie projektu Nord Stream 2. Scholz musiał to zaakceptować, stojąc obok na konferencji prasowej. To widać również w obecnych komentarzach w prasie niemieckiej, gdzie pojawiają się autorefleksje na temat tego, że to właśnie Niemcy pozwalały Rosji na zbyt wiele. I w tym sensie Niemcy poczuwają się do pewnej odpowiedzialności za to, co się stało. Teraz jesteśmy w momencie, gdy wojna się dopiero rozpoczyna, więc dostrzegamy wzmożenie moralne, choć już wiemy, że Niemcy nadal są „hamulcowym” – długo nie zgodzili się na wyrzucenie Rosji z bankowego systemu SWIFT. Zobaczymy, czy za niedługi czas Berlin nie zechce wrócić do opcji *business as usual*. Wydaje mi się jednak, że w

obecnej sytuacji Amerykanie na to nie pozwolą. Oni zorientowali się, że ich wyjście z Europy jest niemożliwie i muszą tu wrócić, by zabezpieczyć ład euroatlantycki. Z naszego punktu widzenia wzrost amerykańskiego zainteresowania jest jednoznacznie pozytywny. Powinniśmy jednak w zaistniałej sytuacji domagać się wzmocnienia amerykańskiej obecności. Musimy tłumaczyć Waszyngtonowi, że 10 tys. żołnierzy to dobry początek, ale że to zdecydowanie za mało i ich obecność na wschodniej flance NATO jest krytycznie potrzebna. Bo ta wojna nie toczy się tylko o Ukrainę – to wyzwanie, które Putin rzucił całemu łaadowi światowemu. My już na tej wojnie jesteśmy.

Czego spodziewa się Pan na naszej wschodniej granicy?

To zależy od tego, co się będzie działo na Ukrainie, bo oczywiście gdyby zrealizował się najczarniejszy scenariusz, czyli Ukraina zostanie szybko złamana przez Putina, to mogłoby to go rozzuchwalić. Zakładam jednak, że tak nie będzie, że Ukraińcy przez ten czas, który mieli na przygotowanie się na inwazję, stali się twardym orzechem do zgryzienia. Nawet, jeżeli poniosą porażkę w regularnej wojnie, to wojna partyzancka będzie dla Rosjan bardzo ciężka. Natomiast z całą pewnością o naszą wschodnią granicę powinniśmy się martwić, bo wiemy, że wojska rosyjskie nie opuściły Białorusi, a Aleksandr Łukaszenka zadeklarował, że z punktu widzenia Mińska zachodnia granica państwa, czyli z Polską, znajduje się w największym niebezpieczeństwie i poprosił on Putina, by jego wojska zostały w Białorusi, by pomóc jej strzec. To oznacza, że wojska rosyjskie będą obecne na naszej wschodniej granicy – to zostało powiedziane *expressis verbis*.

Z Pawłem Ukielskim rozmawiała Hanna Nowak

Fundacja Świętego Mikołaja od 2019 roku pomaga dzieciom z Mariupola na wschodzie Ukrainy. Pomóż dzieciom i przekaz darowiznę: mikołaj.org.pl/Ukraina lub na konto: Fundacja Świętego Mikołaja numer: 37 2130 0004 2001 0299 9993 0002 z dopiskiem: darowizna na pomoc dzieciom na Ukrainie

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego